Nr. 120. We Lwowie Środa dnia 1. Maja 1895. Rok XXVIII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube, w Hamburgu Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 35 de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

1. maja.

Lwów 30. kwietnia.

Do wszystkiego można się z czasem przyzwyczaić, ze wszystkiem oswoić. Co zrazu wydawało się wielkiem, okropnem i strasznem, to z biegiem czasu staje się czemś zwyczajnem, normalnem. Kolce się ścierają, ostrza się stępiają, krawędzie się wyrównywują — rzecz staje się pospolitą. Gdy w roku 1889 kongres socjalno-demokratyczny powziął uchwałę, że robotnicy wszystkich krajów cywilizowanych mają święcić dzień 1. maja, gdy po raz pierwszy podjęto usiłowania, by wśród tygodnia i w dniu zresztą zwyczajnym, w żadnym kalendarzu niewydrukowanym czerwono, zastanowić pracę we wszystkich przedsiębiorstwach, wówczas wszystkich pracodawców mogło ogarnąć uzasadnione uczucie, że to ma być pierwsza próba siły, mogło im się wydawać, że słyszą już zdala echo zbliżających się kroków „batalionów robotniczych." Jeżeli nie z trwogą, to w każdym razie z pewnym niepokojem i łatwo zrozumiałem przygnębieniem wyczekiwano 1. maja. Prasa socjalistyczna przemawiała też w tonie groźnym i wyzywającym, twierdząc, że jedynym celem „święta światowego" okazać dumną siłę proletarjatu wobec ... jarzma kapitału. Pisma robotnicze socjalno-demokratyczne zaznaczały z emfazą, że z wszystkich zwyczajnych świąt roku, bez względu na to, czy poświęcone są władzom ziemskim czy niebiańskim, żadne nie może co do ... się równać ... i kultury ludzkości mierzyć się ze świętem majowem proletarjuszy, ... dowodem ... dotychczas solidarności międzynarodowej ... szerokich mas, ... pomiędzy niemi zgody ... zapatrywaniach co do środków i celów walki klasowej.

Po raz szósty zbliża się dzień „święta" robotniczego. Agitacja socjalno-demokratyczna ... jak najuroczystszego obchodu dnia 1. maja, była bardzo ożywiona i intensywna. „I znowu zbliża się dzień powszechnego święta robotników, a obowiązkiem naszych towarzyszów, jak w latach poprzednich, wszystko uczynić, by i tym razem ... obchodu uroczystości". Takie wydano hasło, a wszystkie czynniki interesowane wszystkich odcieni socjalno-demokratycznych uczyniły wszystko dla „zmobilizowania proletarjatu". Mimo to jednak społeczeństwo, albo — jeżeli ktoś woli – burżoazja, przeciw której zwracają się te wszystkie demonstracje, z całym spokojem czeka przebiegu święta robotniczego. Okazało się przedewszystkiem, że „niesłychana dotychczas międzynarodowa solidarność proletarjuszów" istnieje jedynie w fantazji przewódców socjalno-demokratycznych i że wśród szerokich mas nie ma wcale zgody co do środków i celów walki klasowej. Nie udało się bynajmniej, cały ruch robotniczy na jednej wspólnej oprzeć podstawie. Jak mało porozumienia panuje wśród socjalnej demokracji, tego dowodem wszystkie kongresy i wiece socjalistyczne. Nie osiągnięto nawet zupełnego porozumienia w sprawie święta majowego. Socjalna demokracja w Niemczech, w uwzględnieniu faktycznych stosunków, przestrzegała przed powszechnem przeprowadzeniem bezrobocia i postanowiła, że tylko ci robotnicy i tylko te związki mają świątkować, którzy są w stanie to uczynić bez naruszenia interesów robotniczych. Przewódcy partji uznali najwyraźniej, że przeprowadzenie powszechnego bezrobocia jest wśród obecnych stosunków ekonomicznych rzeczą niemożliwą. Że i u nas nie zdołano przeprowadzić powszechnego zastanowienia pracy, mimo, że się niekiedy ... do groźby i przymusu, jest rzeczą wiadomą. Idea święta majowego byłaby niezawodnie jeszcze więcej szwanku poniosła, gdyby ... socjalistyczni nie byli jej pozbawili pierwotnego charakteru groźnej demonstracji, gdyby wyraźnie nie byli przyznali, że 1. maja nie ma być dniem rozruchu, ale dniem istotnego święta i wypoczynku dla ludu.

Że przewódcy ruchu socjalno-demokratycznego doznali zatem pewnego rozczarowania, to przyznają ... sami. Uskarżają się oni, że szerokie masy albo zupełnie są obojętnemi, albo ... jedynie przyjemności i pragną li zabawy i rozrywki. Uczestniczą chętnie w grach, tańcach — ale mało okazują skłonności i cierpliwości do wysłuchania patetycznych tyrad o doniosłości ośmiogodzinnego dnia roboczego, lub o wartości i znaczeniu powszechnego, równego i bezpośredniego prawa głosowania. ... uczestnicy obchodów święta majowego mają zatem tylko tę korzyść, że wyrzucają trochę pieniędzy, za co tracą zarobek dzienny.

Jakiż będzie przebieg tegorocznego powszechnego święta robotniczego? Przygotowania uczynione wskazują, że ... Ośmiogodzinny dzień pracy i powszechne, równe i bezpośrednie prawo głosowania są postulatami, na rzecz których robotnicy chcą demonstrować. ... przedewszystkiem zaznaczyć należy, że ... będzie spokojnie, a przebieg będzie podobny, jak w latach dawniejszych. Szerokie masy mniej lub więcej chętnie wezmą udział w zabawach i w rozrywkach, część ich może nawet wysłucha w należytem skupieniu ducha wszystkich mów ... na zapowiedziany temat, ale brak nam wiary, żali święto majowe posunie sprawę rozwoju społecznego o krok naprzód.

Ostrożnie z ogniem!...

Ilekroć sfery patrjotyczne — stanowiące Bogu dzięki olbrzymią większość w narodzie naszym — przedsięwezmą jaką czynność, która ... społeczeństwa, odzywa się bądź przedtem, bądź potem i jednej zawsze i tej samej strony zgrzyt chrapliwy... Raz w tonie ironicznym, drugi raz w formie pozornej niby i rzeczowej krytyki, zawsze jednak z śmieszną pozą mentorską, zabiera wtedy głos tutejszy *Przegląd* — znikąd bowiem, tylko z łamów tego organu dobywa się ów zgrzyt rażący — aby jadem niechęci, niemal zawiści obryzgać każdą myśl patrjotyczną. Co prawda — *Przegląd* lwowski powinien był już przyzwyczaić ogół polski do takiej taktyki szyderstwa i cynizmu rabagasowskiego, jaką od pierwszej chwili swego istnienia, ku hańbie polskiej publicystyki, uprawiał i uprawia. Dość przypomnieć pełne przewrotności djabelskiej artykuły w tem piśmie w czasie rugów poznańskich, dość wskazać na secinę aż nadto znanych faktów, kiedy wśród polemiki zasadniczej, gdy szło o taką, lub owaką kwestję w rzeczy narodowej, *Przegląd* stawał ramię do ramienia z jawnymi wrogami Ojczyzny i ich narzędziami — z takim nawet *Dziewnikiem Warszawskim!* Można było tedy powtarzamy — prawie przyzwyczaić się do tej choroby antipolskiej *Przeglądu* i nawet nie troszczyć się o nią. Z ręką na sercu wyznajemy też, że Boruta stokroć chętniej skąpał się w wodzie święconej, aniżeli nam przychodzi tknąć się równie wstrętnego przedmiotu, jak te sporadyczne objawy *Przeglądowej* choroby. Więc i dzisiaj zamknęlibyśmy oczy i uszy wobec niegodnej elukubracji pseudokonserwatywnego organu, gdyby nie wzgląd, iż ten jad antinarodowy rozchodzi się po kraju z jego szpalt, że niestety aż nadto wielu jeszcze istnieje w społeczeństwie czytającem naiwnych, którzy — łatwo idą na lep... Z uwagi na to — i tylko na to — nie wolno nam zbyć milczeniem ostatniego chorobliwego debiutu p. Masłowskiego.

Idzie o uroczystość niedzielną, jaką niewątpliwie był fakt wręczenia dyplomów honorowych przez deputacje 30 miast i miasteczek dostojnemu prezesowi wystawy zeszłorocznej, ks. Adamowi S a p i e ż e. Co imieniem deputacji wypowiedział p. Biechoński do księcia i co ten ostatni na to odpowiedział — to wszystko znalazło niewątpliwie w całym kraju oddźwięk nader sympatyczny. Lecz gorący patrjotyzm księcia Adama, objawiający się od lat trzydziestu kilku z siłą, rzec można elementarną, zarówno czynem jak słowem, ilekroć ku temu zdarzyła się się chwila sposobna — naturalnie nie może mieć sympatyj w oczach takiego *Przeglądu*. Bo czyż analogicznie, dajmy na to *Hałyczanyn* albo *Dniewnik Warszawski* zdołają wykrztusić bodaj jedno słówko uznania dla męża, który przez całe swe życie wysoko dzierżył sztandar niepodległości polskiej, nie „gasicielem" lecz ż y w i c i e l e m był uczuć patrjotycznych i nigdy z wrogami Ojczyzny nie tylko, że nie szukał stycznych, ale jawnie i głośno wszelkie zakusy tego rodzaju potępiał?

Więc i *Przegląd* o samej uroczystości wręczenia dyplomów napisał 8, dosłownie o ś m wierszy — natomiast 80 z górą poświęcił nicowaniu niektórych ustępów z przemowy p. Biechońskiego i odpowiedzi księcia. Jak to nicowanie wypadło, odgadnąć łatwo. Redaktorowie *Przeglądu* są zaprawdę mistrzami stylu iście machiawelskiego, w którym nie wiadomo co więcej podziwiać w takich razach: czy odwagę nazywania swego organu „pismem polskiem" i równocześnie drażnienia w tym organie najsubtelniejszych uczuć polskiego serca, czy też przerażający brak poczucia choćby taktu, przyzwoitości, sumienności wreszcie! Jako próbkę przewrotności skończonej *Przeglądu* dość przytoczyć taki n. p. szczegół: Z jednej strony karci on słowo gorętsze mowcy w imię tego, że to słowo może ciemiężycielom dać pochop do nowego ucisku naszych braci, z drugiej wszelako zapomina niby o tem, że przecież tem samem z w r a c a u w a g ę tych ciemiężycieli, że formalnie d e n u n c j u j e przed nimi owo słowo gorętsze, że podkreślając je w ten sposób, nadaje mu znaczenie, przez wrogów naszych z pewnością pożądane!

Ale to jest zwykła djalektyka *Przeglądowa* w rzeczach narodowych, która w każdem innem społeczeństwie dawno już zostałaby sromotnie napiętnowaną i ubezwładnioną z kretesem. Że zaś u nas tak się nie stało, dowodzi to jeno wielkiej pobłażliwości i tolerancji ogółu naszego. Na Węgrzech, a dziś już i w Czechach, nie poważyłoby się żadne pismo tak systematycznie godzić w najdrażliwsze struny serc patrjotycznych... Bo to nie bywa krytyka rozumna, za jaką uchodzić pragnie każda tego rodzaju elukubracja, ale niegodne, zuchwałe igranie z ogniem — w tem przeświadczeniu, że on palców nie sparzy...

Rozprawiać się szerzej i dłużej z taką elukubracją, zaiste nie przyniosłoby nam zaszczytu, wstręt jeno czyniąc okrutny. Kończymy przeto przestrogą: Panowie! ostrożnie o ogniem... bo gotowo być źle!...

Korespondencje.

Buenos Aires 24. marca.

(Ciężka dola. — Kilka słów o tutejszej Polonji. — Chłopi polscy w Ameryce. — Rada dla zwolenników emigracji).

Cuda opowiadają u nas w Galicji o tutejszych stosunkach i o łatwości robienia fortuny, co też często bywa powodem, że nie jeden porzuciwszy uczciwy kawałek chleba w kraju, płynie do tej ziemi obiecanej, w nadziei zrobienia miljonów.

Niestety pomiędzy tą famą, a rzeczywistością leży cały bezmiar kłamstwa.

Ciężko zapracować nam przychodzi u siebie w kraju na kawałek chleba, ale praca ta jest jeszcze niczem w porównaniu z tą, jakiej tu potrzeba, ażeby módz przynajmniej wegetować, bo w odłożeniu czegokolwiek na „czarną godzinę" ani mowy być nie może.

Ażeby dać dowód, jak ciężko Polakowi dojść tutaj do czegoś, dostarczę przykładów z grona tutejszej polonji.

Kolonja polska w Buenos Aires składa się mniej więcej z trzydziestu osób. Są to prawie wszyscy emigranci z r. 1863. Najdłużej osiadłą jest tu pani Walentyna Rościszewska, wdowa po inżynierze. Urodzona Moreau, córka właścicieli dóbr ziemskich w Lubelskiem, wyszła za mąż za inżyniera Rościszewskiego, z którym razem w r. 1863, po upadku powstania, musiała emigrować do Paryża, gdzie pozostawała aż do r. 1877. W tym to czasie śp. Rościszewski, złudzony opowiadaniem o skarbach Argentyny, porzucił swoje stanowisko w Paryżu i przybył do Buenos Aires. Z trudem największym i jedynie dzięki szalonym zabiegom ze strony żony, otrzymał po kilku miesiącach bezrobocia posadę chwilową, jako inżynier przy pomiarze gruntów. Praca ogromna, a dochody bardzo małe, wkrótce też wyczerpały się jego siły i przeniósł się tam, gdzie nie ma już cierpień fizycznych. Teraz pani Rościszewska znalazła się sama jedna i to prawie bez środków do życia. Jako kobieta energiczna jednak, postanowiła własnemi siłami zapracować na siebie. Wysprzedawszy wszystko, co posiadała, za uzyskane w ten sposób pieniądze wynajęła dom, w którym urządziła rodzaj hotelu, coś w guście znanych u was *maison garni*. Praca to bardzo ciężka, wobec trudności utrzymania sługi, a w dodatku i dochody tak skromne, że ledwie starczą na liche utrzymanie. Dzisiaj jednakże pani Rościszewska nie wraca do Paryża do swojej rodziny, która ją tam wzywa, gdyż jako zadanie w życiu postawiła sobie pomagać radą i rozgałęzionemi stosunkami swojemi przybywającym tu z za morza rodakom, a szczególniej chłopom, którzy ją uwielbiają, jak świętą, za jej dobrodziejstwa. Finansowo pani R. pomagać nie może, bo nie ma z czego, ale też żadne biuro stręczeń niezdolne prędzej wynaleźć zajęcia dla swoich klientów, jak pani Rościszewska, która tak długo chodzi i prosi i błaga, dopóki nie wykołacze jakiegoś zajęcia dla swoich pupilów. Ażeby mieć pojęcie o tem, trzebaby przeczytać te seciny listów dziękczynnych, pisanych do niej z różnych stron, a zaczynających się zwykle od słów: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus". Chciałbym jeszcze choć w kilku słowach wspomnieć i o innych członkach polskiej kolonji tutejszej. Najpoważniejszy wiekiem, p. Górski, (z Królestwa Polskiego) przybył tu najdawniej ze wszystkich. Rok 1863 zmusił go do szukania chleba w Paryżu, zkąd już w r. 1868 przybył tutaj. Trudno opisać nędzę i cierpienia, jakie przechodził ten zacny człowiek, pracując jako prosty wyrobnik przez lat kilka w porcie, nosząc worki i towary na plecach, żyjąc wśród zgrai łotrów i włóczęgów, przybyłych z Włoch i Hiszpanji, zanim cudem jedynie otrzymał posadę guwernera domowego z płacą 30 pesów (to jest około $22^1/_2$ zł.) miesięcznie. Obecnie, po ćwierćwiekowej pracy, doszedł do tego, że otworzył pensjonat dla panien i dziś ma już choć jaki taki byt.—Trzecim z rzędu jest p. Michał Laudański. Uciekłszy ze Sybiru, gdzie lat kilka pokutował za to, że z bronią w ręku walczył o prawa ciemiężonej Ojczyzny, schronił się do Paryża, zkąd szukając, jak wielu innych, szczęścia za oceanem, przybył tutaj przed szesnastu laty. Przechodził takie cierpienia, że z rozpaczy zażył truciznę, ażeby sobie życie odebrać. Uratowano go jednak i wtedy niejaki p. Vignaux, Francuz, dał mu u siebie miejsce niby subjekta, niby buchaltera. Obznajomił się z kupiectwem i po kilku latach nabył w spółce z dwoma Francuzami mały handel bielizny przy Calle Rivadavia. Poszczęściło mu się — spłacił wspólników i pozostał sam przy interesie, który dzisiaj wystarcza zupełnie na zaspokojenie jego bardzo skromnych potrzeb.

Oto trzy najwybitniejsze osobistości z emigracji polskiej, tu osiadłej. Reszta to biedacy, walczący w pocie czoła o zdobycie choćby najprymitywniejszych środków do życia. A muszę tu nadmienić i to, że są to ludzie inteligentni i nie leniący się w pracy. Przybyli oni tu wszyscy za czasów złotej ery argentyńskiej, kiedy tubylcy tj. Argentyńczycy żyli jak udzielni książęta, rujnując skarb państwa tak długo, dopóki nie doprowadzili do bankructwa państwowego. Argentyna oprócz wełny, skór wołowych eksportowanych za bezcen do Europy i oprócz pszenicy, niemającej prawie ceny (100 klg. kosztuje obecnie $3^1/_2$ pesa tj. około 2 zł. 65 ct.) nie produkuje niczego zgoła. Fabryk nie ma tu żadnych, a handlować nie ma czem, to też bieda coraz większa z dniem każdym.

W dodatku Argentyna stoi dziś w przededniu wojny z Chile, spowodowanej sporem granicznym.

Spotykałem tu po ulicach, szczególnie w pobliżu Portu i na Passeo Juljo, chłopów polskich. Litość bierze patrzeć na te wynędzniałe postacie. Posprzedawali w kraju to, co mieli i przybyli tutaj, ażeby na samym wstępie spotkać się z najokropniejszą nędzą!

Emigracja do Ameryki, która jak zakaźna choroba szerzy się u nas w kraju, to zabójstwo dla nas, dla sprawy polskiej!

Polacy, a zwłaszcza chłopi tutaj osiedleni wynaradawiają się bardzo prędko i giną na zawsze dla społeczeństwa polskiego. — Znajdują się wprawdzie i tutaj marzyciele, pragnący w wolnej (ach! trzebaby się wpierw przypatrzeć z bliska tej pseudo wolności!) Ameryce założyć drugą ojczyznę. Przypuściwszy nawet, że rząd brazylijski lub argentyński odstąpiłby jakiś obszar kraju na ten cel (lecz to mrzonka jedynie) to i cóż za znaczenie mogłaby mieć ta „Nowa Polska", która we wszystkiem różniłaby się od Polski prawdziwej?

To też dziennikarstwo polskie, stojące na straży dobra narodowego, powinno wszelkiemi siłami powstrzymywać nietylko lud prosty, ale i klasę inteligentną od tej nieszczęsnej emigracji, która nam tylko szkodę przynosi!

Kto nie chce uwierzyć tym słowom, niech poprosi listownie o informacje kogokolwiek z tutejszej Polonji, pisząc do p. M. Laudańskiego — Calle Rivadavia 698 — do pani W. Rościszewskiej, Calle G. Lavalle 1068 — do p. Choda-

---

1)

ZAKLĘTE USTA.

NOWELA

PRZEZ

IZYDORA KUNCEWICZA.

I.

Są usta kobiece, których mężczyna raz w pocałunku dotknąwszy, nie zdoła już zapomnieć — do śmierci. Mogą burze życia huraganem przebiedz nad jego głową, mogą mu lata krew zmrozić w żyłach, mogą przepalić go namiętności, lecz nic nie zdoła zabić w nim wspomnienia pocałunku, wziętego z takich ust zaklętych. Wspomnienie to nie jest ciągłem, nie tkwi ono gwoździem rozpalonym w znękanym mózgu, nie rzuca się ustawicznie na kształt mary ognistej przed oczy... Drzemie raczej na dnie serca, niby iskra w popiele. Zdaje się, że już zgasła, że przestała świecić na zawsze, lecz niech jeno wiatr-przypadek rozwieje nieco popiół, a zabłyśnie ona na nowo i roznieci pożar, którego już żadna siła nie stłumi! Urok dawno umarłego pocałunku ożyje w owczas nagle, spotężnieje olbrzymio, opanuje niepodzielnie umysł i przepełni całe jestestwo jedną niezwalczoną, nieprzepartą, szaloną żądzą dotknięcia znowu spragnionemi ustami owych tajemniczych, zaklętych, nigdy niezapomnianych ust kobiecych, żądzą dotknięcia ich raz jeszcze i ssania z nich już potem nieprzerwanie upajającego nektaru roskoszy...

Biada wówczas wszystkiemu, co żądzy tej stanie w drodze, lub poważy się ją hamować! Z bezwzględnością egoisty, z rozpaczą desperata, z dzikim uporem podrażnionego zwierzęcia, rzuci się mężczyzna na przeszkody, zdepce nogami własne ideały i zasady, nawet godność własną, i nie spocznie, aż zaspokoi głód trapiącej go hydry, lub też padnie zmiażdżony okolicznościami i losem.

Są usta kobiece, które poją słodyczą niezmierną, nieziemską, lecz słodycz ta — jest trucizną, tem straszniejszą, że nikt przewidzieć nie zdoła, kiedy ona działać zacznie, tem okrutniejszą, raz wszczepiona w męski organizm, tylko z jego ostatecznym zanikiem i śmiercią moc swoją traci.

II.

Niektórzy ludzie wydają się jakby na to jedynie stworzeni, ażeby przykładem udowadniać drugim, że kto chce cokolwiek własną siłą zdobyć w życiu, walczyć musi z ufnością w siebie i musi c h c i e ć zwyciężyć.

Do rzędu takich właśnie ludzi należał bezsprzecznie Kazimierz Pręcki.

Ojciec jego, skromny oficjalista pocztowy, odumarł go, gdy miał lat dwanaście, matki zaś wcale nie pamiętał, albowiem zeszła ze świata w kilka dni po jego narodzinach. Od dwunastego zatem roku swego życia przywykł troszczyć się sam o siebie i jak to mówią: stać o własnych siłach. Miał wprawdzie naznaczonego przez sąd opiekuna, jakiegoś dalekiego kuzyna matki, lecz ten nie zajmował się nim nigdy zbytnio, a zresztą, gdyby nawet był chciał, nie byłby zdołał wiele mu dopomódz, bo sam biedę klepał i o własne dbać musiał dzieci. A miał ich aż sześcioro... Zrobił stosunkowo dosyć, gdy przyjąwszy małą, ze sprzedaży rzeczy po starym Pręckim uzyskaną sumkę jako wynagrodzenie, dał chłopcu przez pierwszych lat trzy przytułek u siebie to jest wyznaczył mu kąt w izbie do spania i miejsce u stołu. Początkowo miał zamiar oddać swego pupila do terminu, twierdząc, że w dzisiejszych czasach jedynie rzemieślnik może mieć byt jako tako zapewniony, lecz na to nie chciał się chłopiec żadną miarą zgodzić. Ambitny był i uparty, a chciwy wiedzy od dziecka, uroił też sobie, że kiedyś musi zostać człowiekiem znanym i bogatym. Mając gdzie spać i do ust co włożyć, zarabiał lekcjami na ubranie, oraz na książki i inne szkolne potrzeby, uczył się zawzięcie i żył nadzieją lepszej, wymarzonej przyszłości. Tymczasem jednak, pod koniec trzeciego roku, opiekun jego otrzymał jakąś korzystną dla siebie posadę na prowincji, więc przeniósł się tam z rodziną, a jego pozostawił na bruku, bez pieniędzy i wszelkich środków do życia. Teraz zaczęły się dopiero dla chłopca dni prawdziwej nędzy, głodu, chłodu i ciągłej troski o jutro. Nie złamały one wszakże jego ducha, przeciwnie, utrwaliły wiarę i ufność we własne siły. Chodził wprawdzie w łatanem odzieniu i w butach prawie zawsze podartych, nie jadł czasem przez dni kilka z rzędu nic oprócz kawałka suchego chleba, lecz rąk nie opuszczał, pracował od świtu do nocy i dążył uparcie do celu.

Ubiegło w ten sposób lat parę, poczem stosunki jego materjalne zaczęły się zwolna zmieniać na lepsze. Coraz częściej miewał na nogach całe buty i coraz rzadziej bywał głodny. Skończył już bowiem szkoły średnie, zapisał się na politechnikę, płacono mu lepiej za lekcje i łatwiej mu było o nie, jak przedtem.

Życie uniwersyteckie, rozwijająo jego umysł, potęgowało w nim zarazem pragnienie wybicia się po nad szarą powierzchnię codziennego bytu i podwajało jego energję. Z oczyma w jeden cel utkwionemi, zdawał się nic więcej nie widzieć. W wesołych zebraniach i zabawach kolegów nie brał nigdy udziału, miłostek nie miał żadnych, a miłość znał zaledwie z opisów. Rzecby można, że młodym będąc, młodości wcale nie zaznał. A jednak, miał tak wyborną po temu sposobność! Państwo Kropaccy bowiem, u których mieszkał wówczas, będąc nauczycielem ich syna, prowadzili, jak na zwykłych choć zamożnych mieszczan, dom wcale wystawny i nie było dnia, ażeby nie zebrało się u nich kilka lub kilkanaście osób różnej płci i wieku, zaczem i zabawa przeciągała się nieraz do późnej nocy. Nadto, szesnastoletnia ich córeczka panna Emcia, dziewczyna nad wiek rozwinięta, a rozpieszczona, starała się bezustannie o to, ażeby wciągnąć nauczyciela brata do zabawy, którą sama ceniła nadewszystko. Ale zabiegi jej i cała kokieterja, na jaką zdobyć się mogła, pozostawały zazwyczaj bez skutku, gdyż jeśli nawet czasami młody Pręcki dał się nakłonić do pozostania w salonie po kolacji, to trudno go było rozruszać. Zajęty swemi myślami, brał tylko bierny udział w zabawie, na zapytania odpowiadał krótko, a wyzywających spojrzeń i docinków zalotnej dziewczyny zdawał się nie rozumieć.

Panna Emcia gorszyła się wówczas i po rozejściu się gości mawiała zwykle do matki:

— Nie! ten pan Kazimierz, to najkompletniejszy idjota. Nie pojmuję czego on naszego Stasia może nauczyć!...

Nie przeszkadzało jej to wszakże bynajmniej, ażeby już nazajutrz nie starała się wszelkimi sposobami zapanować nad powagą i obojętnością nierfortunnego nauczyciela. Była od dziecka przyzwyczajona do słuchania pochlebstw i grzeczności, więc ta jego niepojęta obojętność drażniła ją nad wyraz. Gdyby był dla niej takim, jak inni jego rówieśnicy, których codziennie widywała, byłby jej prawdopodobnie wcale nie zajął. Tak jednak, próżność jej cierpiała z jego powodu i zniewalała ją do coraz nowych zamachów na jego osobę. W środkach zaś nie przebierała, psuta od dziecka, nie miała żadnych zasad i znajdowała, że wszystkie drogi są dobre, które prowadzą do zadowolenia własnego kaprysu. Wywiązała się stąd cicha walka między nimi, w której ona usiłowała go zdobyć, a on, nie zdając sobie zresztą bynajmniej sprawy z położenia, bronił jak mógł swego spokoju i czasu, poświęconego nauce.

Zapewne, że serce panny Emci nie było w tej walce zaangażowane, jednakowoż gdy czas tylko jeszcze zaostrzał walkę, doszło po roku do tego, iż czuła się formalnie nieszczęśliwą i zgnębioną...

Podwajała też usiłowania, lecz on, im bardziej mu się ona narzucała, tembardziej jej unikał. Zabierała mu zbyt wiele drogiego czasu i zanadto przeszkadzała w nauce, ażeby nie miał uważać jej za nieznośnego natręta. Zresztą, w ciągu całych dwóch lat, podczas których mieszkał u jej rodziców, nie zastanawiał się nigdy nad pobudkami jej postępowania i traktował ją poprostu jak dziecko zepsute i kapryśne, do którego słów i czynów nie należy żadnej przywiązywać wagi.

Raz jednakowoż, jedno jej dzieciństwo (tak to nazywał) sprawiło mu wielką przykrość. Było to właśnie pod koniec drugiego roku jego guwernerowania u państwa Kropackich, wtedy, gdy zdawszy ostatni egzamin rządowy i obliczywszy swoje zaoszczędzone fundusze, zamierzył wyjechać na kilka lat zagranicę, dla dopełnienia studjów, a w danym razie dla znalezienia odpowiedniej pracy, o którą — jak mu się zdawało — było tam łatwiej niż w kraju.

Wieczór zapadał. Chcąc wyjechać nazajutrz zrana, Pręcki zajęty był w swoim pokoju pakowaniem książek, papierów i nielicznej garderoby, gdy wtem drzwi uchyliły się i panna Emcia wbiegła z hałasem do pokoju.

— Czy nie ma tu Stasia? — zawołała od progu.

— Nie, musi być w salonie — odpowiedział jej, nie przerywając swego zajęcia.

— Ah tak, prawda! — potwierdziła, lecz pozostała na miejscu, nie zdradzając wcale ochoty do odejścia.

— Więc pan już na serjo odjeżdżasz? — zapytała znowu po chwili i postąpiła na środek pokoju — To wcale nieładnie z pańskiej strony. Będzie nam tu nudno bez pana...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

siewicza, Calle Sante-Fé 1625 — do p. Nowalewskiego, Calle Charcas 1582 — lub też zwracając się wprost do konsulatu austro-węgierskiego pod adresem: „Consul Nicolas Michanowicz, Calle 25 de Mayo entre Piedad y Cangallo", — wszyscy w Buenos Aires, a zaręczam, że odpowiedź na ich list odbierze im wszelką chętkę do szukania tutaj szczęścia.

Z caratu.

Moskowskija Wiedomosti wynalazły świeżo dokument, mający świadczyć ni mniej ni więcej tylko o zdradzie stanu księdza J a c z e w s k i e g o, biskupa lubelskiego. W dokumencie tym, noszącym nr. 2093, a datowanym z dnia 25. listopada (7. grudnia) 1894 zwraca się biskup do duchowieństwa swej djecezji w następujący sposób (tłomaczymy z tekstu rosyjskiego. *Red.*):

„Niniejszem rozporządzeniem polecamy wam, kochani bracia, wstrzymać się od czytania w kościołach najwyższych manifestów w języku rosyjskim, gdyby takowe przysłane wam były w tym celu przez miejscowe władze policyjno-administracyjne, wbrew obowiązującym dotychczas przepisom, a to dla tego, że język rosyjski jest dla naszej ludności katolickiej niedostępnym, wskutek czego wola monarchy mogłaby być przez ludzi niesumiennych fałszywie tłomaczoną, głównie zaś dla tego, że czytając w kościele akt takiej doniosłości w języku dla ludności niezrozumiałym, nie wykonano by woli monarchy, który, wydając swój manifest, pragnie być zrozumianym przez wszystkich swoich wiernopoddanych.

Prócz tego uważamy za stosowne przypomnieć, iż czytanie najwyższego manifestu w języku dotychczas nie używanym w naszych kościołach, byłoby zaprowadzeniem w naszych obrządkach kościelnych nowej formy, do czego ani my ani wy, jak wam to wiadomo, nie mamy prawa. Władze wyższe, do których zwróciliśmy się w tym przedmiocie, prawdopodobnie uwzględnią nasze przedstawienia i dozwolą czytać najwyższe manifesty i odbierać przysięgę, jak się to dotychczas praktykowało, w języku polskim, zrozumiałym dla naszej ludności katolickiej".

Jak widzimy, niema w tym dokumencie, o którego prawdziwości nie chcemy wątpić, nic nadzwyczajnego, mimo to jednak jest on przedmiotem gorących sporów pomiędzy prasą reakcyjną.

I tak *Moskowskija Wiedomosti* przypominają, że rząd postanowił, aby wszystkie rozporządzenia czytane były w języku rosyjskim, żeby nie kazić treści ich i ducha, tymczasem duchowieństwo polskie wydało rozkaz, aby manifesty czytano po polsku. Rozporządzenie biskupa Jaczewskiego nazywają *Mosk. Wied.* chytrem, gdyż biskup, działając przeciwko władzy, stara się okazać jej obrońcą. „Wykształcona część polskiego społeczeństwa nie może nie znać i nie rozumieć języka rosyjskiego, co zaś do prostego narodu, to komisarze włościańscy twierdzą wszyscy zgodnie, że rozumie on doskonale po rosyjsku i nigdzie nie protestował przeciwko czytaniu manifestu i składaniu przysięgi w języku rosyjskim. Jedynie tylko duchowieństwo powiedziało ludności, że może być inaczej.

Nie, nie interes kościoła katolickiego i nie interesy władzy wyższej kierowały biskupami, a więcej prawdomówni Polacy wprost przyznają (?), że była to tylko demonstracja aby okazać niezadowolenie z istniejącego porządku rzeczy. Interes kościoła katolickiego nie stracił i nie mógł nic stracić wskutek czytania manifestu po rosyjsku, a naród zrozumiałby go jeszcze lepiej, niż w przekładzie polskim, do którego mogły się dostać odcienie, nie zgodne z myślą i słowem monarchy. Jeżeli biskupi mimo to rozpoczęli swoją kampanją, to pragnęli oni w ten sposób zachwiać w narodzie wiarę w powagę władzy i wywołać w instytucjach wyższych nowe rozpatrzenie kwestji o prawach i znaczeniu języka państwowego na kresach. Należy się spodziewać, że senat rządzący, który się tą kwestją zajmuje, raz na zawsze odbierze ochotę powołanym i niepowołanym przewódcom narodu polskiego, do siania niezadowolenia i nieuszanowania dla władzy."

Grażdanin pisze z tego powodu że „*Moskow. Wied.* nie chcą porzucić przykrego przyzwyczajenia, puszczać w kurs swego specyficznego patrjotyzmu tam, gdzie jest on albo śmieszny, albo nie na miejscu i gdzie prócz tego może być wprost szkodliwy interesom porządku, stając się narzędziem podniecania politycznych i religijnych namiętności.

Zdaje mi się — pisze dalej ks. Mieszczerskij — że *Mosk. Wied.* naprożno robią z tego epizodu polityczny huragan, gdy stosownie do oddawna w tym kraju istniejącego porządku rzeczy i jeżeli się nie mylę, konkordatu, wszystkie obwieszczenia powinny być czytane w kościołach katolickich n i e p o r o s y j s k u, l e c z p o p o l s k u dla tego, ażeby każde słowo danego obwieszczenia było zrozumiałem i aby ani kościół, ani ludność nie mogły potem powiedzieć: „przeczytano nam manifest w języku dla nas niezrozumiałym i dla tego nie znamy jego treści".

I w samej rzeczy, naród w kraju nadwiślańskim — jest narodem wiernopoddanym rosyjskiemu carowi — ale to przecież naród p o l s k i i co zatem idzie, powołanym jest do tego, aby w swoim własnym języku chwalił Boga i w swoim własnym języku przyjmował wystosowane doń słowa rosyjskiego cara, a wszystkie próby przeszkodzenia temu, pominąwszy już to, że są one przeciwne duchowi tolerancji chrześcijańskiej i politycznej mądrości, nie mogą nie szkodzić interesom rządu rosyjskiego, gdyż sieją ziarna waśni nietylko w kościele i za pomocą kościoła, lecz i w życiu rodzinnem zawsze spokojnego, zawsze oddanego nam polskiego narodu w kraju nadwiślańskim.

T e n n a r ó d p o l s k i n i e j e s t o b o w i ą z a n y z n a ć j ę z y k a r o s y j s k i e g o, obowiązany jest jedynie do r o z u m i e n i a najwyższych manifestów i jak każdy wiernopoddany, nie może się wymawiać nieznajomością prawa. W skutek tego, jakżeż biskupi polscy, odpowiedzialni za swoich parafjan, mogli inaczej postąpić, jak nie nastawać na to, aby najwyższe manifesty czytane były w języku narodowym, aby przysięga składaną była w języku polskim, zrozumiałym dla c a ł e g o narodu polskiego, a aby to się nie odbywało w języku rosyjskim, dla bardzo wielu niezrozumiałym?"

Rzeczywiście, przyznajemy *Grażdaninowi* jak najzupełniejszą rację i jego słowa notujemy z prawdziwą przyjemnością.

Now. Wremja niezadowolone ani z *Grażdanina* ani z *Mosk. Wiedomostiej* powiada, że manifesty w kościołach polskich należy czytać w obu językach, jak to się dzieje we wszystkich obcoplemiennych kościołach Rosji, których wyznawcy nie mogą być pozbawiani prawa wysłuchania manifestów w ich rodzinnym, a zatem zupełnie zrozumiałym języku.

* * *

Warszawski korespondent *Russkawo Słowa* poświęcił już kilka listów sprawie stałego teatru rosyjskiego w Warszawie. W ostatnim swoim liście powiada między innemi, że za rządów Hurki, osoby zajmujące wyższe stanowiska, a między niemi i prezesurę teatru, najmniej myślały o sprawie rosyjskiej, a najwięcej o swojej własnej kieszeni. Jenerał Karandiejew nie szczędził pieniędzy tylko na operę włoską i dla niej udawał się co rok za granicę w celu wyszukiwania śpiewaków. W czasie jego nieobecności był zastępca, ale jenerał otrzymywał i pensję i djety, a jego zastępca osobne wynagrodzenie. Ostatnim razem jenerała nie było przez pięć miesięcy, to znaczy, że przez ten czas kasa teatralna płaciła dwom dyrektorom, a jednemu z nich prócz pensji jeszcze djety, a prócz tego nie mało wydała pieniędzy na telegramy, które co dzień wysyłano do jen. Karandiejewa".

Między innemi ustępującego prezesa oczekiwała niemiła niespodzianka:

„Jenerał Karandiejew przez cały czas był nie prezesem, lecz pełniącym obowiązki prezesa, będąc jednocześnie urzędnikiem do szczególnych poruczeń przy jenerał-gubernatorze. Pensję o t r z y m y w a ł w i ę c z a d w i e p o s a d y. Izba kontrolna dopatrzyła się w tem naruszenia wydanego w czasie minionego panowania ukazu, na mocy którego wzbronioną jest kumulacja urzędów i zaprotestowała. — Pytanie jednak, dla czego nie uczyniła tego wcześniej?"

Zdaniem korespondenta rozstrzygnięcie tej kwestji jest bardzo ważnem dla Warszawy, „gdyż tutaj nie mała liczba osób zajmuje po „dwie" posady".

Z nad modrej Adrji.

Crkvenica 19 kwietnia.

(II.) Pośród kamiennych ogrodzeń zdążamy w górę i to dość stromo, a każdy kamień po drodze stopą i podeszwą liczymy. Nogi i buty narzekają lecz przecież w górę posuwamy się zwolna. Wśród głazów i kamieni po obu stronach drogi zielenieją się zagony pszenicą, żytem i jęczmieniem. Wśród nich winna latorośl i figi, gdzieniegdzie kwitnie brzoskwinia, migdał okwita, lub wiśnia liście rozwija. Kraj to jednak biedny, bo kamienia znacznie więcej, jak uprawnej ziemi. Podziwiać jeno trzeba pracę iście tytaniczną na każdym kroku, bo te stosy piętrzących się na prawo i lewo kamieni, to wszystko ręka ludzka z tych uprawnych pól wydobyła, aby w ten sposób stworzyć kawałek uprawnej ziemi. Czem wyżej, tem mniej uprawnej ziemi, a więcej kamienia tu już rodzimego, z ostremi kątami, zębem czasu poćwiertowanego. Rzadkie krzewy i krzaki jałowcu, grabiny i nikłej dębiny pokrywają ten Karst niegościnny; owce się pasą i obgryzają chciwie pędy i czubki, to też wszystko krzywe i koszlawe aż litość bierze patrzeć — i na te owce, które jeść czego nie mają i na te krzewy, którym róść nie dadzą.

Spotykamy w drodze pędzone osły, konie i muły, każde dźwiga wór na sobie, a za niemi chłop lub baba z batem albo kijem w ręku. W tych worach przewożą nawóz na pola, daleko od miasteczka w górze położone, aby tam zasilić winnicę, lub, jak w tym czasie, uprawić „krompiry" (ziemniaki). Kobiety czarno ubrane w fałdzistych spodnicach i w czarnych filcowych kapeluszach na głowach. Lud to nabożny i grzeczny, każdego wita „pochwalony" jak u nas, ale zdziwionem okiem wpatruje się w gości, którzy snać rzadko tutaj zaglądają. Wchodzimy po półgodzinnym spacerze na dolinę, dość wysoko nad morzem położoną, górami wyższemi zewsząd otoczoną. Płaskowyż to dość szeroki, wzdłuż wyspy położony, ma warstwę ziemi głębszą i urodzajniejszą, tutaj też koncentruje się praca rolnicza i tu spotykamy znaczną część ludności Vrbnika, zajętą oraniem, siewem, sadzeniem ziemniaków, wiązaniem winnej latorośli, rozrzucaniem w worach przywiezionego nawozu itd. Inwentarz żywy bardzo biedny, drobny i niedorodny — woły jak u nas cielęta, koniki bardzo liche i chude strasznie, nie mówiąc już o osłach i mułach, które zdaje się więcej „konopnego" jak siennego dostają obroku.

Na tej dolinie znać świeże ślady powodzi, bo wszędzie namuł jeszcze nie wysechł. Słoty wiosenne spędziły z nagich skał wodę i dolinę zalały, co tutaj widać dość często powtarzać się musi. Środkiem przepływa potok, w lecie pono całkiem wysechający, dokąd jednak płynie i gdzie się podziewa, trudno doprawdy pojąć, bo naokoło góry, a wybrał on sobie nawet kierunek ku najwyższemu na wyspie szczytowi.

Jest to właśnie charakterystycznem znamieniem Karstu, że wśród skał tutejszych całe strumienie, a nawet rzeczki giną gdzieś w jaskiniach i skalnych rozpadlinach. Niektóre pokazują się znowu, przepłynąwszy jakąś przestrzeń popod ziemią, inne giną bezpowrotnie i tworzą gdzieś zapewne źródła podmorskie. Tak zdaje się powstały przez wypłukanie i podmycie owe sławne groty Adelsbergu, Divocci, St. Canzian'u i wiele innych, których tu bez liku, tak, że zaledwie kilka z nich jest zbadanych i dla turystów przystępnych, o innych zaś wiedzą tylko, że są, ale ani o ich rozmiarach, ani głębokości pojęcia nikt nie ma.

W samej Crkvenicy, tuż obok budującego hotelu, jest grota. Po drabinie można do niej się dostać, a woda w jej wnętrzu mniej słona, jak w morzu, ale zawsze słona, co dowodzi, że podziemne źródła Karstu z morzem tu się łączą.

Na Veglii w północnej stronie jest także duża grota: odważniejsi próbują ją zwidzić, a w Crkvenicy jest przewodnik, który podejmuje się gości po niej oprowadzać. Niepewny on jest jednak swojego rzemiosła, bo wchodząc rozwija za sobą sznur, u wylotu groty przywiązany, aby powrót bez błądzenia sobie zapewnić.

Podziemne owe potoki Karstu podmywają duże przestrzenie, a rozpuszczając części wapna i inne sole, tworzą pod powierzchnią próżnie nieznanych i nieobliczalnych rozmiarów. Wskutek tego utrzymują uczeni, że całe góry tak podmyte usuwają się, w następstwie zaś tego przypuszczalne są trzęsienia ziemi. To ostatnie, w czasie Wielkiej nocy, systematycznej pracy tych ukrytych strumieni przypisują właśnie.

Minąwszy urodzajniejszą, powiem najurodzajniejszą dolinę, jaką w Karście widziałem, idziemy ciągle pod górę, a w coraz dzikszą i biedniejszą okolicę, ale dobrą już, szutrowaną i utartą drogą. Po półtora godziny trwającym marszu, jakby w nagrodę za trudy śliczny widok rozpościera się u stóp naszych. Nasamprzód przeto morze, w jednym wprawdzie kierunku, na południe od nas bezbrzeżne; po jednej stronie dalmatyńskie poszarpane wybrzeże, po drugiej stronie Lussino z Monte Ossero i dalej na zachód wyspa Cherso.

U stóp naszych na Veglii widać sporą, jak staw, okrągłą zatokę morską, na brzegu ładną i w nowożytny już sposób zabudowaną wioskę Ponte, a w środku zatoki wysepkę z pięknym już teraz zielonym laskiem, otaczającym klasztor (Cassion). Droga do Ponte wije się bezpośrednio ponad zatoką, a z góry jak rozwinięta wstęga bawi oko. Południowy stok góry wydaje się trochę lepiej zalesiony, a może tylko obecnie już trochę dalej w wegetacji posunięty, bo już listki gdzie niegdzie drgają i wino silniejsze ma pączki. Trafia się również krzew bobkowy o zawsze zielonym liściu, a teraz bardzo silnym zapachu.

Odpocząwszy trochę na szczycie góry i nacieszywszy się widokiem, zamierzamy pomału wracać z nieudałej do miasta Veglii wycieczki, zrezygnowaliśmy już bowiem z obiecanego powozu. Wtem moje towarzyszki usłyszały turkot, ja byłem przekonany, że to znowu trzęsienie, ale wreszcie z za załomu skalnego pokazuje się para nędznych, chudych, obitych szkapiąt, które wloką za sobą chwała Bogu, że nie powóz, bo takie szkapięta takowegoby nie uciągnęły — lecz wózeczek krótki i maleńki, na którym zaledwo żeśmy się zabrali.

Droga stąd do Veglii ciągle na dół serpentyną zdąża i coraz bliżej morza ziemi uprawnej więcej, i więcej winnic, ale i kamienia nie brakuje. Szkapięta wcale nie źle biegły, to też w $^1/_2$ godziny stanął nasz nowy przewodnik przed samą farą, czy katedrą, bo to już duży kościół i rezydencja biskupia na Veglii. Kościół przeważnie z ciosu stawiany, duży i szeroki o 3 nawach i bocznych kaplicach bez frontowej ściany, bo zabudowanej dzwonnicą, raczej dość kształtną i wysoką wieżą i jakimś budynkiem mieszkalnym. Z korytarza sklepionego bez drzwi wchodzi się na prawo w bramę kościelną, a w oczy wpada zaraz, że taki duży, wcale bogaty i wysoki kościół nie ma sklepienia, jeno sufity. Nigdzie tutaj (nie pamiętam dobrze, ale — zdaje się — że to samo i w Riece), kościoły sklepień nie mają dla tego, że do budowy używają jedynie kamienia, który tak dla trudności w obrobieniu, jak dla ciężaru do sklepień o szerokich łukach wcale się nie nadaje.

Dziwnie też wyglądają filary kamienne z udatnemi kapitelami podłużnemi, sklepieniami ze sobą połączone, a pokryte zwykłym sufitem. Mogli byli wprawdzie budowniczowie ówcześni zrobić fałszywe, tj. drewniane sklepienia, zdaje się jednak, że na przeszkodzie stanął im brak odpowiedniego materjału drzewnego, o który tutaj chyba tak trudno, jak i o cegłę.

Wielki ołtarz w kościele skromny, ale ładny, cały z białego marmuru z Matką Bożą i Jezusem na ręce, grupę wcale udatną, a nad stalami po obu stronach obrazy dobrego pędzla. Jest i tron biskupi, ale po lewej stronie. Jakoś mi to dziwnem się wydaje, bo liturgja łacińska, a ludność w Veglii włoska, a przecież inaczej w tym względzie, jak u nas.

Z każdej kazalnicy w kościołach tutejszych wystaje ręka z ukrzyżowanym Chrystusem. Zdaniem mojem, widok tego ramienia nagiego, które w dłoni krzyż trzyma, jest nietylko niesmaczny, ale po nadto dziwnie „umrzykiem" trąci, a przecież z kazalnicy żywe powinno płynąć słowo. W katedrze veglijskiej tej ręki nie ma, sam tylko krzyż z rzeźbą Chrystusa zda się modlić Bogu: „Daj natchnienie i rozumu oświecenie do słuchania słowa Twego, do serc naszych mówiącego."

Jeść bracie ?— woła *venter* — ale po włosku jakże tu się rozmówić! — Nasz woźnica i przewodnik polecił tratorję *al nave* — dopytujemy się tam przeto, a ładna Włoszka, takiemi samemi ulicami, jak w Vrbniku, z prawdziwą szarmanterją doprowadza nas do tej tratorji. Niesposób jednak rozmówić się z czarnobrewą córą Italji. Wreszcie jakiś jegomość, widocznie uprzejmy człek, a biegły w języku Dantego, wyprowadza nas z kłopotu i obstalowuje rosół i befsztyk. Rosół z jajem i porcją tartego sera, a befszyk na oliwie naturalnie, z kaparami, wina czerwonego litr, wszystko na 3 osoby za 1 zł. 25 ct.

Port Veglii ładny, z dużą wysoką latarnią morską, wcina się głęboko w morze, a otaczają go dawne obronne mury fortecy Veglii, która tak samo, jak Vrbnik, i pod takiemi samemi, co on warunkami nad modrą Adrją wyrosła.

Nasz woźnica karmił w tym czasie swoje szkapięta na placu przed katedrą pośladem chwastów, na Veglii rosnących, i skorośmy tylko się pokazali, zaprzągł rumaki do przesławnego wehikułu, aby nas dowieść do naszego, z niecierpliwością zapewne w Vrbniku czekającego Nikoli. Z powrotem droga ta sama, może jeno Cassion jeszcze piękniejszy: z morskiej toni wyrastająca wyspa, na niej ogród i klasztor.

O 7. wieczorem byliśmy z powrotem w Crkvenicy, a w drodze do niej zabawiały nas delfiny. Są to formalne klowny morza, które bez przerwy wśród fal zgrabne salto mortale wykonują. Tuż koło naszej barki dwie […] bezpłatne urządzało przedstawienie, bo gdy jeden łeb nad wodę wystawiał, drugi środek tułowia miał już na wierzchu i zanim pierwszy to […] uczynić zdołał, drugi już się ogonem w […] krywał. W Crkvenicy z niepokojem oczekiwano naszego powrotu, a pan restaurator w niepokoju […] nej był, czy gotowego już rostbefu nie będzie musiał nazajutrz odgrzewać. Nikomu jednak zawodu nie zrobiwszy, nowej wycieczki chętnie wyglądamy, wszelako w taką słotę, wczoraj i dzisiaj, niktoby na myśl chyba jakkolwiek ekskursja nie przyjdzie. *Ign. C.*

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji Imienia Tade[…] Kościuszki.

Djarjusz lwowski. Środa 1. maja.

O godz. 3. popoł. walne zgromadzenie Tow. […] łosierdzia pod godłem Opatrzności.

O godz. 5½ popoł. koncert muzyki wojsko[…] 24. pp. przed namiestnictwem.

O godz. 6. wiecz. w sali XII. uniwersytetu […] siedzenie przed Tow. ludoznawczego.

O godz. 7. wiecz. posiedzenie Tow. p[…] cznego w sprawie wycieczki do Poznania.

Teatr hr. Skarbka: „Poskromienie złośnic[…]". Początek o godz. 7½ wieczorem.

Wiadomości osobiste. Prezes Koła polsk[…] p. F. Zaleski i Stan. hr. Badeni, przyjec[…] wczoraj z Wiednia do Lwowa.

Kalendarz. Środa (1.): Filipa i Jakóba. Wschód słońca o godzinie 4. minut 49, zachód o godzinie 7. minut 6.

† Lucjan Rydel. W sobotę wieczorem zm[…] w Krakowie po krótkiej, bo tylko dwa dni trwającej chorobie, na zapalenie płuc, znany lekarz-okul[…] profesor uniwersytetu dr. Lucjan Rydel.

Lucjan Rydel, […] profesor okulist[…] urodzony 17. listopada 1833 w Strzelcach Wielk[…] w powiecie bocheńskim, ukończywszy gimnazjum w Tarnowie w roku 1852, oddał się studjom lekarsk[…] przez […] w uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, […] skim, gdzie też w roku 1859 dyplom doktora me[…] cyny, a w roku 1861 chirurgji. Poświ[…] wszy się okulistyce, pracował od roku 1859—1[…] w klinice okulistycznej prof. Jägera i Arlta […] Wiedniu. W roku 1862 otrzymał posadę drugie[…] a w roku 1864 pierwszego asystenta kliniki ok[…] stycznej wiedeńskiej prof. Arlta i zajmował ją do końca roku 1866. W marcu 1866 r. habilitował się […] docent okulistyki w uniwersytecie Jagiellońskim […] Krakowie. W październiku 1869 r. został zastęp[…] a od października 1870 r. zwyczajnym profesore[…] dyrektorem kliniki okulistycznej w Krakowie. […] wisko to zajmował aż do zgonu. Zmarły […] swoich uczniów […] wszystkiem sumiennem pojmowaniem i ścisłem […] konywaniem obowiązków lekarza i profesora. Zma[…] był członkiem […] umiejętności, członkiem honorowym Towarzystwa […] karzy galicyjskich, oraz […] za granicą. Dzieka[…] rzystw […] wydziału lekarskiego w uniwersytecie Jagiellońskim po raz pierwszy w roku 1875/6, wybrany zaś […] razy jeszcze […] Rektorem […] sytetu był w roku 1884/5. Z dziedziny swojej […] cjalności, ogłosił […] rozpraw i spostrzeżeń, drukowanych bądź osobno bądź w czasopismach lekarskich polskich i […] mieckich.

Pogrzeb śp. Lucjana Rydla odbył się onegda[…] godzinie 4. popołudniu. Na gmachach Akademii […] uniwersytetu […] flagi […]

Na trumnie zmarłego uczniowie jego z wydzia[…] lekarskiego złożyli wieniec z kart Tow. „Szkoły […]dowej", nadto ustawili straż honorową przy zw[…] kach, która przez dwa dni i podczas pogrzebu as[…] stowała.

Awans majowy w armji. F e l d m a r s z a ł k[…] m i p o r u c z n i k a m i zostali: Ern. Schmedes, E[…] Guttenberg, Edw. Hoffmeister, Gust. Plentzner, Fra[…] Kleinschmidt (we Lwowie), Gust. Geldern-Egme[…] Alojzy Paar (w Krakowie), Kar. Mertens (we Lw[…] wie), Kryst. Kerczek, Koloman Bolla, Rud. ks. Lic[…] tenstein, Jerzy Rohonczy, Kar. Horsetzky, Kar. Dr[…] schmied, Franc. Schönaich, Henr. Pitreich i E[…] Lazich.

---

18)

MAŁA PARAFJA.

POWIEŚĆ

ALFONSA DAUDETA.

(Ciąg dalszy.)

Wystarczyłoby to, aby zabić w niej tę odrobinę uczucia, jaką ma dla mnie... ale... mogłoby się stać też coś wprost przeciwnego. Jakaś księżna wielkiego stulecia mówiła przecież, że dla tego, aby kobieta kochała w zupełności mężczyznę, koniecznem jest, aby choć trochę nim pogardzała! Wobec takich okoliczności, gdy mi się sprzykrzy moja kochanka i kiedy pragnąc się od niej odczepić, stanę przed nią takim, jakim jestem w istocie, może być, że osiągnę coś wręcz przeciwnego, tj. jej miłosny kaprys zmieni się w rzeczywistą namiętność. Nie, lepiej pozostawić wszystko na wolę losu i Matki Boskiej w Fourières, w którą ta cudowna istota ma ślepą wiarę—do tego stopnia, że przyjechawszy prawie na pół naga do Lugdunu, zamiast kupić sobie przedewszystkiem jakieś ubranie, wolała udać się na nabożeństwo do Fourières i tam zaopatrzyć się w cały stos różańców i innych świętości.

Nie odmawiałem jej tego; tak miłem jest to pobrzękiwanie paciorków na ładnej, białej szyjce, tak przyjemnem jest zamieniać przyjemność w grzech, znajdować rozkosz w wyrzutach i strachu!

Wśród cudzoziemców mniej lub więcej wątpliwej wartości, którzy obecnie, albo mieszkają w naszym hotelu, albo też przychodzą tutaj tylko na obiady, zetknęliśmy się z młodem małżeństwem nazwiskiem Nansen. Mąż, Szwed, profesor uniwersytetu w Szwecji, cierpiąc na chorobę piersiową, postarał się o otrzymanie polecenia, aby się udał do południowych Włoch „w celach naukowych".

Obecnie opuszcza Włochy, ożeniwszy się przed ośmiu miesiącami z bardzo ładną córeczką właściciela hotelu w Palermo. Zachwycający miodowy miesiąc! Zabawny kontrast w sojuszu Południa z Północą!

Mąż blondyn, w okularach, łagodny, skrofuliczny, z wysokiemi sterczącemi ramionami, z północnemi, jasnemi i bystremi oczami.

Ktoś powiedział: „w miarę przybliżania się ku północy wzrok zaostrza się i gaśnie". Nie takiemi są cudne oczy Niny, pani Nansen — to dwie czarne wiśnie, porywające i błyszczące w tem wspaniałem, włoskiem ciele, jak dwa brylanty. Jest trochę pełna, lecz tak młoda i naturalna, tak miłośnie przytula się do swojego męża, rzekłbym z jakiemś drżeniem szczęśliwej rośliny, która wzrasta i kwitnie na słońcu.

Nasz pobyt w hotelu, do którego państwo Nansen przychodzili na obiad z jednej z sąsiednich will, naruszył cokolwiek harmonję w tem małżeństwie. Ładne toalety mojej Paryżanki, jej prawdziwie pańska oziębłość, wywierały widoczny wpływ na pana Nansena, który nagle zauważył, że jego Nina ubiera się pospolicie i ma wygląd jak najzwyklejszy. Biedny profesor jest jednak zanadto nieśmiały, abym mógł się spodziewać, że choć w części ulży mi ciężaru, pomimo, iż pragnie tego może, no... i ja także. Cóż to takiego ta nieśmiałość, tak ogólna pośród nas mężczyzn, a o której kobieta nie ma najmniejszego pojęcia?

Pisałem ci już o Pampumie. Nansen, ze względu na swoją nieśmiałość, bardzo mi go przypomina. Należy on do liczby tych ludzi, którzy czują, iż nogi im się w kolanach uginają, gdy tylko kto na nich spojrzy, którzy muszą dokonać nad sobą gwałtu, aby otworzyć drzwi jakiegoś magazynu, którzy na ulicy wycierają ramionami ściany, przyciskają się do nich, pragnąc je przebić, aby się schować, zniknąć z oczu przechodniów.

Pum-pum, który w stosunku ze mną był nadzwyczaj szczerym i otwartym, opowiadał mi o jakimś swoim przyjacielu, który upijał się za każdym razem, gdy chciał się czulszym okazać wobec swojej żony, ja zaś bardzo podejrzywam, że ten przyjaciel, to nikt inny, tylko on sam.

Mój Szwed należy do podobnego rodzaju ludzi. Pewnego wieczoru grał jakiegoś rozkosznego walca Brahmsa, patrząc uroczystym wzrokiem na moją hrabinę. Stałem przy nim i szepnąłem mu cicho do ucha:

— Strzeż się pan, panie Nansen, to zanadto widoczne!...

Zamiast się zapytać, co jest zanadto widoczne, zarumienił się jak wiśnia, a binokle upadły mu na klawisze.

Gdy zacząłem drażnić się z Lidją i robić jej rzekome wyrzuty z powodu tego milczącego wielbiciela, odpowiedziała mi spokojnie z uśmiechem:

— Zdaje mi się, że i jego żona nie mniej się tobie podoba.

Ma rację ta maleńka Nina bardzo mnie pociąga ku sobie swemi podwójnemi zaletami, i jako kobieta i jako cudzoziemka; prócz tego jest bardzo zakochaną w swoim mężu, co mnie tem więcej podnieca.

Czy Lidja to zrozumiała? Być może, że niebezpieczeństwo jakiegoś dziwactwa z mojej strony zmusiło ją do postanowienia, iż niespodziewanie mieliśmy opuścić Monte Carlo. I rzeczywiście w ubiegłym tygodniu, w chwili gdy kapitan Nuitte flegmatycznie zjawił się po rozkazy, oświadczyła Lidja, iż gotową jest udać się znowu na pełne morze i to wbrew radom wszystkich doktorów. Postanowiliśmy zatrzymać się w Genui, a jeżeli ta krótka podróż nie zmęczy jej zanadto, to popłynąć na Maltę i dalej.

— Możebyśmy zabrali na sobą Nansenów do Genui? — zaproponowałem niedbale.

Starając się przeniknąć moje myśli i zaglądając mi aż do głębi mojej duszy, co jest nie bardzo przyjemnem, odpowiedziała z zwykłą sobie wyniosłością:

— Zabierzmy Nansenów.

Tego samego dnia o godzinie drugiej po południu jacht *Niebiesko-Biało-Czerwony* rozwinął żagle i odpłynął z Monaco. Jeszcze przed wieczorem zaskoczyła nas w otwartem morzu burza z deszczem, gradem, błyskawicami i piorunami.

Pani F... leżała w swoim hamaku, bez sił, bez ruchu, jakby umierająca. Obok w salonie, oświecanym od czasu do czasu błyskawicą, Nansen walczył z chorobą morską, tak, że o miłości z pewnością w tej chwili nie był w stanie myśleć. Moglibyśmy z jego żoną tuż przed nim, na kanapce, ściskać się i całować, a nie byłby zdolnym zrobić najmniejszego nawet poruszenia. Ale biednej Ninetty nie zajmowały wcale takie myśli. Oszalała ze strachu, cały wieczór przepędziła na klęczkach, uchwyciwszy się obiema rękami za fotel swojego męża i za każdym razem, gdy zaświeciła błyskawica żegnała się i wzywała wśród jęku i płaczu wszystkie święte: św. Barbaro, św. Heleno, św. Marjo Magdaleno!

Aby flirtować w podobnych warunkach, trzeba było mieć demoniczną, a jednocześnie występną duszę jakiegoś bohatera Eugenjusza Suégo.

Następnego dnia nowe komplikacje. Nansen wskutek choroby piersiowej dostał silnego krwiotoku gardłem, a ponieważ w naszej podróżnej apteczce nie było odpowiednich lekarstw, w celu więc udzielenia szybkiej pomocy cierpiącym, musieliśmy zawinąć do San-Remo.

Wieczorem, w tej samej chwili, gdy nasz jacht puścił się z powrotem, aby znowu zająć swoje miejsce pod skałą w Monaco, my wszyscy lądem przez Corniche znowu powróciliśmy do Monte-Carlo.

W hotelu czekał na mnie list papy jenerała, bohaterskie wezwanie, abym pamiętał o honorze, patrjotyźmie. Przez sto lat zawsze ktoś z rodu d'Auvergne znajdował się pod sztandarem i zajmował zaszczytne stanowisko w armji. Gdyby nagle wybuchła wojna, gdyby Francja powołała swoich synów pod broń, któż z naszego rodu będzie na polu bitwy?

Słowem, cztery bite stronnice podobnego liryzmu w celu przekonania mnie, iż koniecznem jest, abym porzucił moją towarzyszkę i wstąpił do szkoły w Saint Cyr.

Łatwo zrozumiesz, z jaką zimną krwią i obojętnością zachowałem się wobec tego okrzyku wojennego!

Wojna jest mi wstrętną; znajduję ją i niedorzeczną, brudną i plugawą.

Istnieją dwa obrazy przedstawiania sobie pola bitwy: obraz pionowy, kawalerzysty, który z obnażoną szablą, z lekkiem, jakby w skutek wypitego wina odurzeniem w głowie, dobrze trzyma się w strzemionach i obraz poziomy, wyobrażony przez rannego, który z wnętrznościami na wierzchu wlecze się po ziemi w krwi i w błocie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jenerał-majorami: Stef. Babic, Gust. Ratzenhofer, Maur. Venus, Ern. Vivenot, Wład. Szczuciński, Józ. Schlacher, Aug Mejer, Fryd. Rehn., Ant. Sterzi, Lud. Castaldo, Tom. Reyman, Józ. Hugelmann, Jan Kobbe, Jan Fedra, Edm. Schohay, Kar. Lovetto, Just. Szakonyi, Ferd. Keller, Fryd. Ettmeyer, Kar. Przędak, Lud. Nowak, Art. Königsbrunn, Ferd. Rosenzweig, Maur. Bruner, Fil. Niklas, Jan Urich, Maur. Reichhold, Gust. Semrad i Wilh. Pacor.

Pułkownikami: Józ. Döller z 4. bat. strzelców do 93. pp., Kar. Dunst z 77. do 96. pp., Ferd. Böckerhiam 10. p art. korp., Albin Juda dyr. inż. w Przemyślu, Józ. Klastersky kom. stadniny w Drohowyżu.

Podpułkownikami: Ferd. Szmejkal 56. pp., Józ. Appel 10 pp., Rysz. Heidenreich 13. pp., Alojzy Nyiry 9. pp., Józ. Szinticz 30. bat. strzel.; w kawalerji: Wilh. Gauff 7. uł., Gwido Ehrler 8. uł., Anatol Bigot 4, uł., Gut. Igalffy 1. uł.; w furgonach Franc. Köhler.

Majorami w piechocie: Karol Krepper 10, Franc. Mazur 45, Kar. Pfeiffer 95, Jan Feldmann 24, Józ. Matejczek 80, Wiktor Schmidt 57, Gust. Kernreich 55, Kam. Rebensteiger 20, Aug. Rössner 90, Teofil Tylkowski 15, Piotr Drozdowski 45, Eman. Kukicz 77, Piotr Szpojnarowski z 24 do 26, Franc. Fritsch 40, Jan Feichter 9; w kawalerji Emil Ritter 3 uł., Maks. Hirsch 13 uł.; w artylerji: Gust. Jenisch; w inżynierji: Emil Kolischer, Kar. Porges przy dyr. w Krakowie, Emil Łępkowski; w pionierach: Kar. Kubesch i Józ. Paur; w furgonach: Aleks. Lubisicz; w etacie armji: Teofil Nieświatowski i Jan Wiśniewski.

Kapitanami I. klasy w jen sztabie Aug. Turnau, Emil Kleibel, Fryd. Gostischa, Alfred Kochanowski, Jelinek Adolf 9, Krużlewski Józef 41, Nowotny Jan 45, Bauer Alojzy 13, Theifert Emil 56, Szczęsnowicz Stan. 15, Hartwig Józef 30, Smidowicz Edw. 15, Guber Karol 24, Wallner Franc. 9, Lederer Józef 10, Langer Wacław 24, Reymann Albert 55, Spitzer Zygm. 30, Fuchs Ludwik 9, Stillfried Adolf 20, Dubsky Józef 77, Kuhn Winc. 55, Madziara Ant. 13, Lang Jul. 89, Raczyński Adam 80, Schüller Lud. 56, Pulai Jan 57, Moser-Seeland 9, Teplicky Franc. 45, Gasiecki Jakób 77.

Biust dr. Smolki. Rada miasta Lwowa, uchwałą przed dwoma laty powziętą postanowiła ustawić w sali swych obrad biust dr. Franciszka Smolki, tyle dla miasta i dla kraju zasłużonego męża. Dowiadujemy się, że wobec zbliżającej się 85 rocznicy urodzin dr. Smolki, (urodz 5. listop. 1810), uchwała rady miejskiej ma być już wkrótce wykonaną. Popiersie znakomitego męża stanu wymodelował zaszczytnie znany rzeźbiarz p. Tadeusz Błotnicki, twórca „Switezianki" ku najzupełniejszemu zadowoleniu zarówno dr. Smolki, jak i wszystkich, którzy mieli sposobność dzieło to oglądać. Sprawa wykonania uchwały rady miejskiej z przed dwóch lat, ma być z powodu wykończenia modelu przedmiotem ostatecznej decyzji na najbliższem posiedzeniu rady.

Przeniesienia i mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie przeniósł kancelistę do prowadzenia ksiąg gruntowych przy sądzie powiatowym w Ulanowie, Wincentego Mallaka, w tym samym charakterze służbowym do Radomyśla, nadał kancelistom sądów powiatowych, Kasprowi Szymaszkowi w Limanowej i Bolesławowi Gromadzkiemu w Kolbuszowej, posady kancelistów do prowadzenia ksiąg gruntowych: pierwszemu w Starym Sączu, drugiemu w Ulanowie, i zamianował systemizowanego djetarjusza tabuli krajowej i miejskiej we Lwowie, Ignacego Juljana Zga im. Watzkę, kancelistą do prowadzenia ksiąg gruntowych w Mszanie Dolnej.

Zasiłek. Wydział krajowy uchwalił przeznaczyć z funduszu dyspozycyjnego kwotę 1000 zł. dla dotkniętych klęską trzęsienia ziemi w Lublanie.

Do towarzystwa dziennikarzy polskich przystąpili książę Adam Sapieha, Włodzimierz hrabia Baworowski i Jerzy hrabia Dunin Borkowski, jako członkowie wspierający.

Sezon pożarów widocznie się już rozpoczął na dobre. Nie ma prawie dnia, w ostatnich czasach, żeby z tej lub owej strony kraju nie nadeszła wieść o jakiejś nowej klęsce, zrządzonej przez ogień. Wczoraj znów po południu wybuchł pożar w jednej z wsi okolicznych Lwowa, mianowicie w Prusach. Zawiadomiona o tem lwowska straż pożarna wysłała na pomoc jeden tren ratunkowy. Do tej pory nie ma jeszcze żadnych wiadomości o tem, jak wielkie rozmiary przybrała klęska.

Wykolejenie się maszyny. Przy pociągu osobowym nr. 1714 dnia 30. kwietnia wykoleiła się podczas wjazdu do stacji w Koniuchowie, maszyna wraz z wozem służbowym i dwoma wozami osobowymi. Z podróżnych lub służby kolejowej nikt nie doznał żadnego uszkodzenia.

Proces ks. Stojałowskiego. *Gwiazdka cieszyńska* donosi, że ks. Stojałowski, skazany przez sąd przysięgłych w Cieszynie na cztery miesiące aresztu, na odwołanie się tamtejszej prokuratorji został przez sąd wyższy w Berniu zasądzony na karę siedmiu miesięcy ciężkiego aresztu. Oprócz tego stanie wkrótce ks. Stojałowski przed sądem w Mistku za obrazę prezydjum sądu obwodowego w Cieszynie.

Poszukiwanie pobratymców. Hr. Eugenjusz Zichy wybiera się dziś w podróż przez Lwów na Kaukaz dla poszukiwania pokrewnych szczepów z Madjarami.

Gwałt. W giserni żelaza i fabryce maszyn parowych w Kesen, dyrektor fabryki Jeserich, napadnięty został i znieważony w sobotę przez 50 zajętych w fabryce robotników. Powodem napaści był spór o sprawę płacy. Czterech najwinniejszych robotników aresztowano i odstawiono ich do sądu krajowego. Ruch w fabryce został zawieszony.

Eugenjusz de Robespierre, prawprawnuk sławnego rewolucjonisty, stawał przed sądem pod zarzutem oszustwa. Jest on handlarzem węgla, oskarżano go o sfałszowanie miary dostawionego towaru. Sąd uznał potomka Robespierre'a za niewinnego.

Zawalenie się cyrku. W Lacken w Belgji zawalił się dach budującego się cyrku i pogrzebał pod gruzami 17 robotników, z których 11 jest rannych.

Nowa pożyczka francuska emitowana przez *Crédit Foncier* w sumie 250 milionów, została trzydziestokrotnie subskrybowaną.

Egzekucja wojenna. Na Hawanie stracony został oficer hiszpański, który z oddziałem swym, złożonym z 60 ludzi poddał się oddziałowi powstańczemu, złożonemu z 700 ludzi, który to oddział później pobity został przez wojska rządowe.

Ceny mięsa wołowego w Budapeszcie nie są wcale wygórowane w porównaniu z lwowskiemi. Oto urzędowe daty:

		centów		cent.
Mięso na pieczeń	kilogr	60—120	przec.	87 1/10
„ „ rostb. I. kl.		70—80	„	71 1/10
„ „ „ II. „		56—78	„	67 1/10
„ „ „ III. „		48—68	„	58 1/10
Inne kategorje mięsa		20—68	„	47 1/10
Kości		20 60	„	36 1/10

Pogrzeb ś. p. ks. Apolinarego Gargulińskiego odbył się wczoraj o godzinie 12. w południe przy ogromnym udziale publiczności. Egzekwje, w których udział wziął ks. arcybiskup, i nabożeństwa trwały od godziny 8—12. Rozczulający był widok rodziny, mieszczan ze Zbarażu, postępujących za trumną przedwcześnie zgasłego kapłana.

W sprawie budowy nowego teatru miało się onegdaj wieczorem odbyć walne zgromadzenie „Towarzystwa dla rozwoju i upiększenia m. Lwowa" — przybyło jednak tylko 8 członków, wliczając w to prezesa i sekretarza. Jeżeli przyjęta ogólna ilość członków miała być mniej zainteresowana od ogółu naszego miasta sprawą teatralną, wówczas smutne zaiste można wyciągnąć z tego horoskopy. Dodać należy, iż wydział „Towarzystwa dla rozwoju i upiększenia miasta Lwowa" składa się z 20 członków.

Chorą kobietę, którą znaleziono wczoraj na ulicy Kazimierzowskiej, odstawiła stacja ratunkowa po udzieleniu pierwszej pomocy do szpitala powszechnego.

Ze stacji ratunkowej. O godz 8 m. 30 rano wezwano pogotowie do Rynku l. 27. do p. Windeka, subjekta ze sklepu Hübnera. Skonstatowano atak sercowy — zastosowano wszelkie możliwe środki, nie bezskutecznie.

Zuchwałej napaści dopuścił się jakiś żołnierz 30. p. p. który ścigając dwie dziewczyny, wpadł onegdajszej nocy do mieszkania Józefa Piotrowskiego przy ul. Zielonej, a gdy Piotrowski stawił mu opór, dzielny syn Marsa poczęstował go pchnięciem bagnetu w twarz, poczem umknął. Rannego Piotrowskiego zaopatrzyła stacja ratunkowa.

Zbłąkanego konia przytrzymano wczoraj o godz. 6. rano na ul. Żółkiewskiej. Ponieważ właściciel do wczorajszego wieczora nie zgłosił się, przeto odstawiono konia do komisarjatu dzielnicy II.

Korespondencja redakcji. *Panu K. w Buenos Aires.* Prosimy częściej.

Zapiski pośmiertne. W Lipsku zmarł prof. chirurgji, tajny radca Karol Hiersch, w 73 roku życia.

Walne zgromadzenie Tow. mleczarskie pod godłem „Opatrzności", utrzymującego „Dom pracy" przy ulicy św. Zofji l. 1., odbędzie się 3. maja rb. w sali posiedzeń magistratu. Porządek dzienny: 1. Sprawozdanie dyrekcji „Domu pracy". 2. Wybór wydziału na r. 1895. 3. Wnioski członków. — Początek o godzinie 3 popołudniu.

Towarzystwo politechniczne odbędzie w środę, dnia 1. maja o godz. 7 wieczorem w lokalu towarzystwa posiedzenie w sprawie wycieczki do Poznania.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę „Poskromienie złośnicy", komedja w 5 aktach Szekspir'a. Drugi gościnny występ pana Edmunda Rygiera, artysty teatru krakowskiego. Od dziś począwszy, rozpoczynają się przedstawienia o godzinie pół do 8 wieczorem.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Dyrekcja kolei państwowych donosi: Austrjacki ruch towarowy z koleją Werra. Różnice kursu, mające się odciągać od cen przewozu, będą począwszy od 1. maja 1895 roku obciągane, nie jak dotychczas w podwójnej, lecz w pojedyńczej wysokości.

Austrjacko-rosyjski ruch graniczny. Przedłużenie ważności taryfy wyjątkowej dla zboża i t. p. z 1. listopada 1892 roku, która z dniem ogłoszenia z dnia 12. marca b. r. (Dz. rozp nr. 33 z 15 marca 1895 r.) z dniem 1. maja b. r została zniesioną, przedłuża się na jeden miesiąc t j do 1. czerwca 1895 r.

Taryfa wyjątkowa dla nafty i t. p. Z dniem 1. maja 1895 roku wejdzie w życie dodatek II. do taryfy wyjątkowej dla nafty i t. p. z 1. września 1891 r. (nowe wydanie z 1. stycznia 1894 r.).

Południowo-niemiecki austro-węgierski związek kolejowy. Z dniem 1 maja 1895 roku wejdą w życie w wyż podanym związku kolejowym następujące dodatki: 1. Dodatek I. do zeszytów 1 3 i 7. części II., jakoteż dodatek I. do przydawki do zeszytu 7. części II, zawierającego różnice kursu. 2. Dodatek I do zeszytu 1. części III. 3. Dodatek IV. do zeszytu 1. części IV. 4. Dodatek I. do zeszytu 1. części VI.

Ostatnie wiadomości.

Z Odesy donoszą do *Dziennika Poznańskiego*, że w ostatnich dniach zaszły tam zaburzenia studenckie. Rektor uniwersytetu został znieważony, a kilku policjantów pokaleczono, Wskutek tych zajść nastąpiły liczne aresztowania tak studentów, jak innych osób. Sledztwo miało wykryć istnienie tajnego związku wszystkich studentów uniwersytetów Petersburga, Kijowa, Moskwy i Odessy.

Z Colon (Panama) donoszą: Admirał angielski Stephenson zawiadomił w d. 26. rząd Nicaraguy, że następnego dnia w południe wyląduje na jej brzegach angielska siła zbrojna, jeżeli żądania W. Brytanji nie zostaną spełnione. W Managua, Leon i Nicaragua ogłoszono stan oblężenia. Żądania rzeczone kulminują w tem, iż załoga miasta Corinto ma być rozzbrojoną, a działa Krupa i amunicja Anglikom oddane. — Późniejsze depesze doniosły, że w Corinto wylądował istotnie oddział marynarzy angielskich z działami, że załoga tamtejsza cofnęła się do wnętrza kraju, a Anglicy zajęli urząd podatkowy i wszelkie gmachy publiczne.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 30. kwietnia. (*Z izby posłów*). Dyskusja nad miejscem opodatkowania tych towarzystw, które są obowiązane do publicznego składania rachunków, przybrała szersze rozmiary.

P. Kronawetter przemawiał za takiem wystylizowaniem odnośnego paragrafu ustawy, aby punkt ciężkości opodatkowania przeniesionym był do Wiednia, gdzie też miały być pobierane i dodatki.

P. Byk zwalczał to zapatrywanie i motywował swój wniosek, aby podatki z funduszu propinacyjnego pobierane były we Lwowie względnie w Czerniowcach.

Młodoczech p. Dyk przemawiał również przeciwko obdarzaniu przywilejem Wiednia na niekorzyść stolic krajów koronnych.

Minister Plener ubezwładnił zarzut p. Kronawettera, jakoby Wiedniowi działa się krzywda.

Po przemówieniu p. Abrahamowicza jako referenta, przyjęto odnośne paragrafy wraz z dodatkami p. Byka.

Wiedeń 30. kwietnia. Na tajnem posiedzeniu Koła naradzano się nad wnioskiem nagłości Pacaka dotyczącym mów po czesku wygłoszanych. Początkowo oświadczyło się Koło za tym wnioskiem — zdaje się jednak, że pod naciskiem rządu i lewicy ustąpi.

Wiedeń 30. kwietnia. (*Z komisji wyborczej*) Członkowie komisji wyborczej zebrali się dzisiaj w celu wyboru jednego członka subkomitetu na miejsce p. Dipaulego. Z 36 członków było 24. P. Lupul otrzymał 15 głosów. Reszta głosów rozstrzelona lub też pooddawano białe kartki. P. Lupul zrzekł się wyboru. Ponieważ nie było absolutnej większości wybór będzie powtórzony.

Członkowie subkomitetu komisji wyborczej, posłowie: Brzorad, Slavik, Romańczuk, Kraus i Gregorec opuścili salę przed głosowaniem przy wyborze jednego członka subkomitetu.

Członkowie grupy Dipaulego z klubu Hohenwarta w ogóle nie jawili się na dzisiejszem posiedzeniu komisji. Ponieważ obliczają, że w klubie Hohenwarta dwie trzecie członków należą do grupy Dipaulego, przeto kwestja reformy wyborczej staje się już z góry iluzoryczną.

P. Brzorad zażądał od podkomitetu, aby nareszcie udzielono objaśnień, jak sprawa stoi. Prezes odpowiedział, że podkomitet „niezadługo" swoją pracę ukończy.

Wiedeń 30. kwietnia. Z powodu abstynencji znacznej liczby członków w subkomitecie dla reformy wyborczej panuje wielkie przerażenie.

Gabinet, jakoteż komisja parlamentarna odbyły z tego powodu posiedzenia.

Właśnie odbywają się poufne narady w Kole polskiem i w klubie lewicy.

Wiedeń 30. kwietnia. (*Z izby posłów*). Na dzisiejszem posiedzeniu wniósł rząd projekt ustawy, znoszącej premje, jakie pobierają dotąd organa skarbowe za doniesienia o przestępstwach skarbowych.

Według projektu ustawy będą grzywny za przestępstwa skarbowe wymierzane, odtąd wpływały do skarbu państwowego i część dochodu będzie używaną na remuneracje dla funkcjonarjuszów skarbowych.

Telegramy Dziennika Polskiego.

Wiedeń 30. kwietnia. Przeniesieni adjunkci sądów powiatowych: Emil Tille z Brzeska i Jan Fabjan z Sokołowa obaj do Podgórza, Aleksander Kwiatkowski z Przeworska do Dąbrowy, Michał Skorusa z Żywca do Sokołowa i Józef Dobrowolski z Dąbrowy do Dębicy.

Adjunktami sądów powiatowych mianowani: Franciszek Jopek dla Przeworska, Tadeusz Bażan dla Żywca, Karol Piotrowski dla Brzeska, Feliks Wilczyński dla Oświęcimia i Kazimierz Witkowski dla Dąbrowy.

Morawska Ostrawa 30. kwietnia. We wszystkich okolicznych kopalniach będą górnicy świetowali dzień 1. maja. — Dla bezpieczeństwa zarekwirowano wojsko.

Lublana 29. kwietnia. Wczoraj były znowu dwa lekkie wstrząśnienia.

Z powodu deszczu panuje najokropniejsza nędza, gdyż przeszło 10.000 osób sypia na wolnem powietrzu. 5 000 osób opuściło miasto zupełnie.

Praga 30. kwietnia. Czeskie koła gospodarczo-rolnicze wysyłają ogromną deputację do rządu, która prosić będzie również o audjencję u cesarza.

Londyn 30. kwietnia. Stany Zjednoczone Ameryki Północnej postanowiły, wobec konfliktu mocarstw europejskich z Japonją, zachować się zupełnie neutralnie.

Paryż 30. kwietnia. Kongres służby kolejowej postanowił rozpocząć jeneralny strejk, w razie gdyby izba przyjęła projekt rządowy przeciwko strejkom.

Nisz 30. kwietnia. Skupczyna wręczyła królowi w pałacu adres, w którym jest w najpoddanniejszy sposób sparafrazowana mowa tronowa.

Stambuł 30. kwietnia. Sułtan nie zatwierdził nowej ustawy co do losów tureckich, zwiększającej sumę wygranych — i przekazał rzecz tę nowej komisji do zbadania.

Petersburg 30. kwietnia. Równocześnie z hr. Szuwałowem przybędą tutaj: naczelnik kancelarji jenerał-gubernatora Bożowskij, ochmistrz dworu Pęcherzewski, radca stanu Wieniawski, adjutant Kaszczenko, sekretarz kancelarji Abłow i urzędnik do szczególnych poruczeń Jaczewskij.

Moskwa 30. kwietnia. Przybył tutaj jenerał-gubernator warszawski hr. Szuwałow z rodziną. Do Petersburga wyjeżdża czwartego maja.

Hongkong 30. kwietnia. Na całej Formozie panują poważne rozruchy. Żołnierze chińscy ubili kilku swoich własnych jenerałów.

Położenie jest dla cudzoziemców groźnem.

Nowy Jork 30. kwietnia. Konflikt pomiędzy Angliją a Nicaraguą zaostrzył się bardzo. Nicaragua oficjalnie oświadczyła, iż żadnego odszkodowania nie zapłaci. W kilku miejscowościach znieważono flagi angielskie.

Wiedeń 30. kwietnia. Wczoraj po zamknięciu giełdy południ. notowano: kredyty 394 62, węg. kredyty 459·25, anglosy 169·—, laenderbanki 284 30, sztacbany 432 12, lombardy 106·50, elbethalc 296·—, tytoniowe 139·50, alpiny 85·—, renta majowa 101·35, węg. złota —·—, austr. koronowa —·—, węg. koronowa 99·25, los turecki 83 40, uniony 328·25.

Berlin 30. kwietnia. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Paritat). Kredyty 243·25 (395·70), lombardy 45·— (107·22), węg. renta złota 102·60 (123·25), ruble —·— (—·—).

Frankfurt 29 kwietnia. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński) Kredyty 328·12 (393·75), lombardy 89 87 (105·87), renta węg. złota 102 70 (123 70), koronowa —·— (—·—).

Wojnicz 30. kwietnia. Wczoraj wybuchł ogromny pożar wskutek podpalenia. Dotychczas spłonęło 220 domów. Nędza ogromna, ludzie obozują pod gołem niebem. Akcja ratunkowa konieczna.

Wiedeń 30. kwietnia. Walne zgromadzenie kolei Czerniowieckiej zatwierdziło wniosek rady zawiadowczej, aby w tym roku dać 15 zł dywidendy od akcji.

Toruń 30. kwietnia. Pochwyceni przed czternastu dniami w okolicy Kruszwicy, student Berner z Berlina i niejaki Zalewski zostali odstawieni do granicy w Otłoczynie i wydani władzom pruskim.

Wrocław 30. kwietnia. Na żądanie prokuratora państwa w Berlinie skonfiskowała policja socjalistyczną gazetę majową.

Berlin 30. kwietnia. Urzędownie donoszą: Wychodźtwo do Brazylji dzięki niesumiennym ajentom wzrata ciągle, pomimo wszelkiego usiłowania rządów, ażeby położyć temu nienaturalnemu objawowi tamę. Zarządzenia, powzięte przez rząd brazylijski, okazały się zupełnie niedostatecznemi. Rząd niemiecki zamierza wobec tego w sprawie tej zająć energiczniejsze stanowisko.

Berlin 30. kwietnia. Konwent seniorów parlamentu postanowił drugie czytanie ustawy antiprzewrotowej przeznaczyć na 6. maja. Centrum w tej sprawie nie powzięło dotychczas żadnej uchwały.

Berlin 30. kwietnia. Tegoroczna wielka wystawa sztuki otwartą zostanie jutro t. j. dnia 1. maja przez ministra oświaty.

Berlin 30. kwietnia. Według wiadomości z Warszawy nakazał rząd we wszystkich fabrycznych miastach Królestwa nadzwyczajne środki ostrożności na dzień 1. maja. Miejscowości fabryczne nieposiadające garnizonów, otrzymają w d. 1. maja posiłki wojskowe.

Kijow 30. kwietnia. Wczoraj jeszcze Dniepr nie opadał. Od 27. począł gwałtownie wzbierać tak, że w niższych częściach miasta na t. z. Podolu stała woda na półtora metra wysoko. Około 1000 rodzin musiano pomieścić w szkołach i innych gmachach publicznych. Tak wielkiej powodzi nie było tu od r. 1848. Gościńce i linje kolei południowej mocno uszkodzone.

Bukareszt 30. kwietnia. Członkowie liberalnych mniejszości w izbie i senacie złożyli swe mandaty. Prezesi obu ciał prawodawczych oświadczyli, że taki demonstracyjny krok mniejszości, popełniony na końcu sesji, sprzeciwia się regulaminowi izby i musi być uważany jako nieważny.

Minister spraw zagranicznych oświadczył, że podany przez obie mniejszości na usprawiedliwienie ich kroku motyw, jakoby akty rządu i większości parlamentarnej sprzeciwiały się konstytucji, jest nieuzasadniony, gdyby bowiem naprawdę akty rządu i większości były przeciwne konstytucji, to mniejszość mogła to dawno spostrzedz, a nie potrzebowała czekać aż do końca sesji i dopiero teraz występować z tym zarzutem. W końcu wskazał minister na dodatnią działalność konserwatywnej większości rządowej.

Rzym 30. kwietnia. Ministerstwo oświaty zatwierdziło projekt regulacji placu, otaczającego Colosseum. Koszt wyniesie 200.000 lirów

Brunszwik 30. kwietnia. Tutejsza dyrekcja policji skonfiskowała 4000 egzemplarzy socjalistycznej „gazety świątecznej majowej". Za opór aresztowano kilka osób.

Madryt 30. kwietnia. Pod Guan anamo na Kubie przyszło do bitwy między hiszpańskim oddziałem złożonym z 200 ludzi a wojskami powstańców. Wojsko hiszpańskie zostało po prostu w pień wycięte, zaledwie kilku żołnierzy z życiem uciekło.

Przyjechali do Lwowa

dnia 30. kwietnia 1895.

HOTEL ŻORZA J. Siegler-Eberswald z Krzeszowic. S. Frank z Semerówki. L. hr. Koziebrodzki z Chlebowa. P. Szymberski, J. Judkowicz, A. hr. Zedlevitz z Krakowa. F. Szlachtowski ze Stanisławowa. K. Diahanowski z Kamionki Strum.

HOTEL EUROPEJSKI. L. Fischer z Pragi. D. Obers z Wiednia. A. Radocki z Żywca. S. Białoskórski ze Staj. W. Stanek z Wiszenki. J. Lustig z Saaz.

NADESŁANE.

Szczyt sportu fin de siècle. Zaprosić jednocześnie do swego domu na obiad dwóch, którzy tak się nienawidzą, że nawet na siebie patrzeć nie mogą.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

Kupię używany bicykl. Łaskawe oferty J. M. 1000 Restante Lwów.

Koncypienta poszukuje adwokat dr Fundaczek w Nisku. 271

Kupię realność gospodarską w cenie 2 do 4000 zł. Adres: Realność poste rest. Busk. 272

Francuska inteligentna Paryżanka bona lub towarzyszka poszukuje posady zaraz; pensja 20 zł. Biuro Sataly, Sykstuska 8, Lwów. 274

Osoba w średnim wieku poszukuje miejsca za gospodynię lub jako bona do dzieci. Wiadomość przy ulicy Kochanowskiego 27, u p. Heleny Haleckiej.

Pracownia stolarska Włodzimierza Kruka, we Lwowie, ulica Garncarska 7, ma gotowe sypialnie, jadalnie i biura, oraz poleca wszelkie wyroby w zakres stolarstwa wchodzące.

Leśnik praktyczny, zajmował się przełożeństwem obszarów dworskich w większych majątkach, w sile wieku, wolnego stanu poszukuje posady pod literą L. W. poste rest. Zamarstynów Lwów.

Inteligentny, do reprezentacji uzdolniony, 30 letni mężczyzna, doświadczony buchalter, doskonały niemiecko-polski korespondent, stenograf z pierwszorzędnemi poleceniami uprasza o odpowiednią posadę. Łaskawe zgłoszenia pod *„Bilanztüchtig 7289" haupt ostlagernd, Budapest.*

Para ruskich Traperów będzie w drodze licytacji **w Czerniowcach** w hotelu Central 6 Maja do sprzedania. 275

Leśniczego egzaminowanego i podleśniczego potrzebuje natychmiast zarząd dóbr w Ostrowczyku, poczta Skwarzawa. Świadectwa w odpisie nadesłane a nieuwzględnione pozostaną bez odpowiedzi. 269

W Delatynie jest do wynajęcia od 15. maja r. b. realność składająca się z domu mieszkalnego o czterech przestronnych pokojach, obejścia gospodarskiego, ogrodu warzywnego i kwiatowego. Zgłoszenia przyjmuje Joanna Pfisterer, Lwów, Łyczakowska 19, II. piętro

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

Pomieszkanie dla p. Kawalerów do najęcia z wiktem lub bez wiktu za umiarkowaną ceną. Arsenalska l. 2., I. piętro, drzwi nr. 6.

Korespondencja prywatna.

Sierpień. — Wszystko brednie, nie wierz nikomu; najpierwbym Cię uwiadomił. Wszystko w najlepszym porządku. Dostałem Zakopane, lecz wobec tego podziękowałem. Pisz częściej bez obawy.— Jak zmienić korespondencję? — Zawsze ten sam. 276

— Co to znaczy, że już tak dawno nie było „Żołnierza królowej Madagaskaru"?

— Dobry jesteś sobie, przecież teraz na Madagaskarze wojna, więc królowa z pewnością powołała wszystkich swoich żołnierzy.

KONKURS.

Przy Brodzkiej Izbie handlowej i przemysłowej jest do obsadzenia posada prowizorycznego

zastępcy sekretarza

z płacą roczną 1000 zł. a. w.

Ubiegający się o tę posadę mają się wykazać obywatelstwem austrjackiem, wiekiem niżej 40 lat i trzema świadectwami z odbytych trzech egzaminów państwowych lub w braku tychże wykazać się taką wydatną działalnością na stanowisku samodzielnem, ktoraby pożądaną kwalifikację do powyższej posady należycie udokumentowała. Nadto wymaga się dokładnej znajomości języka polskiego i niemieckiego, oraz nieposzlakowanego charakteru.

W razie okazanego uzdolnienia dozna zastępca sekretarza pierwszeństwa przy nastąpić mającem obsadzeniu posady sekretarza.

Ostemplowane i własnoręcznie pisane podania wraz z dokumentami i curriculum vitae, mają być wniesione do Prezydjum tutejszej Izby **najpóźniej do 20. Maja b. r.**

Brody, dnia 26. kwietnia 1895.

Prezydjum Izby handlowej i przemysłowej.

Prezydent: **Byk.** Sekretarz: **Herzberg-Fränkel.**

Willa z ogrodem

we Lwowie w pobliżu śródmieścia bardzo dobrze położona, pięknej architektury, wewnątrz z komfortem urządzona, o 9 pokojach, 1 garderobie, 2 kuchniach, 1 werandą oszkloną i 3 pokojach dla służby, wraz z oficyną zawierającą praczkarnię, maglownię, drewutnię, w razie potrzeby stajnię i wozownię, jest za umiarkowaną cenę zaraz do sprzedania, lub też na mniejszy majątek ziemski zamiana możliwa. — Bliższej wiadomości, z wykluczeniem pośrednictwa, udziela właściciel we Lwowie, przy ulicy Ochronek l. 4.

Dwa majątki do sprzedania!

1. Wieś w powiecie tarnowskim około 420 morg. powierzchni z bardzo bogatą glebą pszenną nad rzeką Białą, pół mili od stacji kolejowej z całym inwentarzem żywym i martwym zaraz do sprzedania.

2. Wieś w pow. przemyskim około 800 morg. powierzchni, z których połowa ziemi ornej, dobrej, górzystej, pszennej, a połowa lasu częścią rębnego, częściowo młody, z inwentarzem martwym do sprzedania. — Bliższe wyjaśnienia udziela: Dom komisowy i spedycyjny w Przemyślu.

8 codziennych

głównych dzienników wychodzi we Lwowie t. j. 5 polskich i 3 ruskie, a to: *Lwowska Gazeta, Narodowa, Kurjer Lwowski. Dziennik Polski, Przegląd, Diło, Hałyczanin* i *Narodna Czasopyś.* Otóż Ajencja anonsów „Impressa" we Lwowie zawarła taką ugodę z Administracjami według anonsowania, że kto chciałby jednocześnie we wszystkich 8 dziennikach anonsować, **tego anonsy znacznie taniej kosztować będą.** Cenę każdego anonsu przed wydrukowaniem podaje każdemu — Ajencja anonsów **„Impressa" we Lwowie.**

Kollektywne anonsowanie jest korzystniejszem bo tańszem, — oraz wskutku pewniejszem.

Zarazem powiadamiam Szanowną Publiczność, że żadnemu ajentowi nie wolno naraz do kilku dzienników anonsów przyjmywać.

Z szacunkiem

Korzyniowski.

W owocarni. Pryncypał do sklepowej: Weź no Wikto z tych 17-tu pęczków rzodkiewki zrób 20 i zamiast wczorajszej kartki 5 ct., zatknij dzisiaj 3 ct., bo teraz już wszędzie rzodkiew bardzo staniała.

Dzierżawa dóbr.

Należące do **dóbr tabularnych Łukawice nad Seretem** pola, pastwiska i łąki, rozmiaru w przybliżeniu **2000 morgów** wraz z budynkami mieszkalnymi i gospodarskimi, zupełnie do ruchu przysposobioną **gorzelnią rolniczą i młynem** są do wydzierżawienia i natychmiast do objęcia.

Publiczne, ustne wydzierżawienie odbędzie się po złożeniu poprzedniem 1000 zł. kaucji wobec podpisanego w dworze

w Łukawcu 2 maja b. r. o 11. godz. przedpołudniem

do czego się uprzejmie zaprasza mających chęć wydzierżawienia.

Warunki poprzednio podane zostaną. 1448 1—1

Łukawic, dnia 25. kwietnia 1895.

Adolf Kottlár

sądownie ustanowiony sekwestr.

Ogłoszenie licytacji.

Komitet parafialny rzym. kat. probostwa w Gródku, rozpisuje niniejszem licytację w celu oddania w przedsiębiorstwo budowy nowej plebanji przy wspomianem probostwie w Gródku wedle planu i kosztorysu w tutejszem c. k. Starostwie do przejrzenia wyłożonego, tudzież naprawy dachu na kościele w Gródku, opiewającego na ogólną sumę 8.650 zł. 14 ct. a. w., z której kwota 8.450 zł. 14 ct. na budowę plebanji, zaś kwota 200 zł. a. w. na naprawę dachu na kościele wypada, — płatną w trzech równych rocznych ratach, a to pierwsza jeszcze w ciągu roku 1895, druga dnia 1. stycznia 1896, trzecia dnia 1. stycznia 1897.

Dotyczące pisemne oferty należy wnieść do komitetu parafialnego probostwa obrz. łać. w Gródku, na ręce proboszcza ks. Andrzeja Zielińskiego, najdalej do dnia 20. maja 1895 włącznie, oraz dołączone być ma do takowych wadjum wynoszące 5% całej sumy.

Od komitetu paraf. probostwa obrz. łac.

Gródek, dnia 27. kwietnia 1895.

1451 1—2 ***Stanisław Niezabitowski.***

Mądry wół. Pensjonarka (na wakacjach letnich, przyglądając się pasącemu stadu bydła): Dlaczego ten wół patrzy na mnie tak ciekawie i niep…emnie?

Dziewczyna wiejska (pędząca stado): A to, proszę jasnej panienki, przez czerwoną parasolkę..

Pensjonarka: No, tak, parasolka nie jest już bardzo modną, ale zkąd wół może się znać na tem?...

L 4996/95. 1425 1

OBWIESZCZENIE.

Dnia 15. maja 1895 odbędzie się publiczna licytacja celem wydzierżawienia prawa propinacji wódczanej i piwnej, oraz prawa poboru dodatku gminnego od napojów spirytusowych gminie miasta Stanisławowa przysługującego, na przeciąg lat trzech od 1. stycznia 1896 do 31. grudnia 18[illegible]

Jako cenę wywołania ustanawia się czynsz roczny.

1. za prawo wyszynku gorących napojów z wyłączeniem piwa w obrębie miasta Stanisławowa	10.000
2. za prawo poboru dodatku gminnego od napojów gorących z wyłączeniem piwa w obrębie miasta Stanisławowa . .	30.000
3. za prawo wyszynku piwa w obrębie miasta Stanisławowa .	10.000
4. za prawo poboru dodatku gminnego od piwa w obrębie miasta Stanisławowa	49.500
5. za prawo propinacji wódczanej i piwnej wydzierżawione przez gminę miasta Stanisławowa od c. k. galic. funduszu propinacyjnego w Knihininie całym wraz z częścią Stojowskich, w Mykietyńcach, Uhornikach i Podłużu . .	29.000
6. za wydzierżawienie karczmy l. k. 5, przy ulicy Halickiej wraz z stajnią i gruntem obszaru 63 kwadr. sążni i karczmy l. k. 67 przy drodze do Opryszowiec z gruntem budowlanym 197 kwadr. sążni i ogrodem obszaru 1 morg 628 kwadr. sążni . .	1000
7. za wynajęcie karczmy miejskiej za cegielnią, lutrowki wraz z magazynam wódczanymi i lodownią	500

Wadjum przy licytacji złożyć się mające wynosi 13.000 złr.

Oferty pisemne na wszystkie powyżej wyszczególnione przedmioty dzierżawne opiewające, należycie ostemplowane, przez oferenta własnoręcznie podpisane i opieczętowane, wnosić można w dniu wyżej oznaczonym do godziny 12 w południe na ręce komisji licytacyjnej w Prezydjum tutejszego Magistratu.

Bliższe warunki licytacyjne mogą być przejrzane w godzinach urzędowych w biurze I Magistratu.

Magistrat król. woln. miasta

Stanisławów, dnia 8. kwietnia 1895.

Dr. Nimhin.

I gadajże z nią! — Proszę pani, kto jest ten młody człowiek, który z panią rozmawiał?

— Góronoska go rodzi.

— Ale ja chcę wiedzieć, jak on się nazywa?

— Jakto, jak się nazywa? Góronoska go rodzi, czy panu nie dosyć?

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.